

# GAZETA

## 10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

### Zbrodnia rabunkowa w żydowskiej dzielnicy Warszawy Bestjałskie zamordowanie 70-letniej dozorczyńi domu

Mieszkańcy domu przy ulicy Franciszkańskiej 25 w Warszawie zaalarmowani zostali wczoraj o godz. 11-ej

potworną zbrodnią, której ofiarą padła dozorczyńi domu.

W domu tym od lat trzydziestu pełniła obowiązki dozorczyńi 70-letnia Karolina Chamcik-Samerytowa.

Wczoraj rano jeden z mieszkańców kamienicy, p. Moszek Nelkenbaum zauważył ku swemu zdziwieniu, że w mieszkaniu staruszki pali się jeszcze lampa naftowa, mimo, że dochodziła już godzina 11-ta.

Wszedł on do mieszkania i oczom jego przedstawił się straszny widok.

Na środku izby leżała Samerytowa z kneblem w ustach, z związanymi rękami i nogami. Głowa

staruszki owinięta była kocem.

W izbie panował ogromny nieład. Zawartość kufierka wyrzucona była na podłogę, poduszki i pierzyna rzucone były na krzesło, siennik zaś rozpruty, widocznie

morderca szukał pieniędzy!

Nelkenbaum pochylił się nad staruszką i stwierdził, że dozorczyńi domu nie żyje. Ciało było już zimne.

Na szyi zamordowanej znacząco było ślad palców.

Nelkenbaum zaalarmował mieszkańców domu, wezwano Pogotowie i policję. Lekarz stwierdził

śmierć wskutek uduszenia.

Zamordowana żyła samotnie od chwili, gdy jej dwie pasierbice wyszły za mąż i nigdy prawie nie przyjmowała wizyt.

Zbrodnia została popełniona niewątpliwie wczoraj rano, na krótko po otwarciu bramy, przez Samerytową. Ma ona wyraźny charakter rabunkowy.

Wczesnym rankiem widziano wczoraj kręcącego się koło domu

tajemniczego mężczyznę w krótkiej kurtce z futrzanym kołnierzem.

Istnieją uzasadnione przypuszczenia, że był to właśnie potworny morderca, który dla zdobycia skromnych oszczędności staruszki, nie cofnął się przed zbrodnią.

Policja jest na tropie bandyty-dusiciela.

#### DELEGACJA FASZYSTÓW W BYTOMIU

na obchodzie 10-lecia plebiscytu

BYTOM, 8.3. — Tel. wł. — Czynione są tu gorączkowe przygotowania do mającego się odbyć w dniu 22 marca obchodu 10-lecia plebiscytu na Górnym Śląsku.

Wobec tego, że koszty związane z uroczystościami ponieść ma magistrat miasta Bytomia, którego gospodarka dała w roku bież. 850 tys. marek deficytu, zwrócono się do Berlina o wyasygnowanie odpowiedniej kwoty.

W związku z obchodem zapowiedziane zostało przybycie większej delegacji faszystów włoskich.

Przybyć ma również delegacja oficerów armii włoskiej, celem uczczenia poległych w tym czasie żołnierzy z włoskich oddziałów okupacyjnych.

### Tajemnice poselstwa czeskiego w Moskwie Odwołanie posła i odmowa wyjazdu dyplomaty

PRAGA, 8.3. Minister spraw zagranicznych z upoważnienia prezydenta Republiki Masaryka odwołał do centrali dotychczasowego kierownika przedstawicielstwa dyplomatycznego w Moskwie ministra Józefa Girsę.

Min. Girsę był w swoim czasie posłem czechosłowackim w Warszawie.

PRAGA, 8.3. Czechosłowackie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało z placówki swej

w Moskwie raport, z którego wynika, że radca legacji Siliip zwrócił się do władz sowieckich o zezwolenie na stały pobyt w Moskwie.

Już od dłuższego czasu występowały u Siliipa oznaki manii prześladowczej, jednakowoż o odwołaniu go z posterunku w Moskwie nie było mowy, udzielono mu tylko urlopu w celach zdrowotnych i z tego powodu miał wyjechać z Moskwy. W każdym razie sprawa ta nie jest jasna.

### Pożar willi Trockiego -- to dzieło agentów GPU.

STAMBUL, 8.3. — Przeprowadzone szczegółowe śledztwo w sprawie pożaru willi Trockiego ujawniło, że pożar był dziełem agentów bolszewickich z przedstawicielstwa handlowego Sowietów w Stambule.

Celem pożaru było zniszczenie dokumentów m. in. pamiętników Trockiego oraz ewentual-

ne zgładzenie b. czerwonego „generalissimusa”, który jest żywym dokumentem rozłamu i upadku komunizmu rosyjskiego.

W czasie rewizji na miejscu pożaru znaleziono porzucone nie wiadomo przez kogo dwa nowe karabiny ręczne pochodzące z fabryki w Tule.

### Zmiany w kierownictwie kopalń górnośląskich Wyjazd generalnych dyrektorów zagranicę

KATOWICE, 8.3. — Tel. wł. — Z kół przemysłowych donoszą, że w najbliższym czasie mają zająć poważne zmiany na kierowniczych stanowiskach związku kopalń górnośląskich „Robur”.

Ustąpić mają niebawem generalny dyr. Alfred Bałcer i dyr. Karol Broda, którzy po zlikwidowaniu swych spraw na Śląsku za mieszkają zagranicą.

Wiadomości te łączą się również z okolicznością nabycia

przez p. Bałcera większej posiadłości w okolicach Paryża, kosztem kilkunastu milionów franków.

Dyr. Broda zamieszka na stałe w Austrii, gdzie nabył ostatnio jeden z pięknych zamków habsburskich.

Były min. Kiedroń, o ustąpieniu którego przed kilku dniami donosiliśmy, zamieszka na Pomorzu w swoim majątku, nabytym przed rokiem. (W).

### Katastrofa lotnicza w Anglii 2 piloci zabili

LONDYN, 8.3. — Tel. wł. — Dwa samoloty bombowe eskadry terytorjalnej w Glasgow zderzyły się dziś w powietrzu i runęły ze znacznej wysokości na ziemię.

Obaj piloci ponieśli śmierć na miejscu.

Uratował się tylko obserwator, który w porę zdołał wyskoczyć z samolotu ze spadochronem.

### Połączenie związków zawodowych pod bezpartyjnym sztandarem

ŁÓDŹ, 8.3. — Tel. wł. — Zakończona została akcja, mająca na celu konsolidację bezpartyjnych związków zawodowych, stojących na gruncie ideologii Marszałka Piłsudskiego.

Wszystkie te połączone związki zawodowe będą nosiły nazwę „Polski zespół pracy”.

Do Zespołu pracy weszły wszystkie związki, które znajdowały się pod wpływami PPS Frakcji, NPR-lewicy i Federacji obrońców pracy.

Centrala bezpartyjnych związków będzie w Warszawie, jednak Centrala związków włókienniczych mieścić się będzie w Łodzi. (P).

### Niewłaściwa ucieczka aresztanta z więzienia wojskowego

Wczoraj o godz. 8 podczas ranego spaceru w wojskowym więzieniu śledczym, przy ul. Zamenhofa 19, jeden z więźniów, szeregowiec Józef Iwaszkiewicz, oskarżony o kradzież i przebywający tam do czasu ukończenia śledztwa, skorzystał z chwilowej nieuwagi wartownika

i wdrapał się na dach parterowego budynku, od strony ul. Gęsiej.

Ponieważ w tym punkcie stał na chodniku wartownik — przebieg aresztant cofnął się i nagle znikł z oczu dozorców.

Niezwykle zarządzone alarm, na który przybyła na miejsce warta gmachu więziennego. Z polecenia komendanta, obstawiono żółtymi chodnikami od strony ulicy Gęsiej, Lubbeckiego i Zamenhofa.

Po krótkich poszukiwaniach znaleziono aresztanta, ukrytego na strychu budynku, od strony ul. Gęsiej i przeprowadzono go do celi.

#### Dziś w numerze

Str. 2 -- Życie Marszałka Piłsudskiego na Maderze

Str. 7 -- Ostatnie zwycięstwo toreadora

We władzy szafana -- str. 3

# Skromne i pracowite życie Marszałka Piłsudskiego na Maderze Butelka wina na Sylwestra--Szachy--„łańcuch szczęścia”--Wspomnienie z 1905 r.

Specjalny korespondent „Expressu Porannego” w Funchalu na Maderze, kpt. M. B. Lepecki, nadesłał nowy, niezmiernie ciekawy list, w którym opisuje tryb życia Marszałka Piłsudskiego. Ponieważ zamieszczamy tę korespondencję w całości.

Funchal (Madera), dn. 25 lutego.

Dzisiaj minęło 72 dni od wyjazdu Marszałka Piłsudskiego z Warszawy. Szmata czasu. Dla Marszałka przebiegł zapewne „jak z bicza strzelił”, dla innych może tak, jak bez bicza...

W ostatnich czasach zastanawiałem się wiele nad tem, czy żywa, czynna natura Józefa Piłsudskiego

nie zużdziła się już wypoczynkiem i czy nie tęskni do powrotu.

Któż jednak odgadnie, co myśli i czuje „ten z wasami”.

Zupełnie podobnie jak na drugi dzień po przybyciu na wyspę, tak samo dzisiaj, w 72 dni później, wstaje o 8-ej rano i zaraz po śniadaniu bierze się do pracy.

Tylko dawniej więcej czytał, a teraz więcej dyktuje.

O tej zmianie mogłyby coś powiedzieć palce dr. Woyczyńskiego, który pisze na maszynie pod jego dyktando.

W każdym razie powrót do Polski,

a z nim i wspomniany przez ministra Składkowskiego „popielec polityczny” zbliża się już wielkimi krokami

Marszałek Piłsudski tak się ostatnimi czasy zajął pracą, że nawet zaniedbał przeglądania przewodników angielskich i niemieckich, zachwalających rozmaite wizerunki i uroki poszczególnych miejscowości Madery, co dawniej czynił bardzo chętnie. Przesłał też wspominać o wycieczkach, które miał zamiar uskuteczyć na samym początku pobytu, a których wykonanie odłożył na koniec.

W ostatnich dniach prasa portugalska doniosła, że Marszałek pisze książkę

o bitwie nad Marą.

Pogłoska ta, powtórzona rzekomo za prasą warszawską, ma niewątpliwie swoje źródło w tem, że Marszałek żądał w swoim czasie nadesłania z Paryża niektórych prac francuskich o tej bitwie. Nie odpowiada ona prawdzie.

Nie jest to wielka sztuka podziwiać Marszałka Piłsudskiego!

Potrąfi to każdy, o ile nie posiadając złej woli, ale, doprawdy, obserwując jego surowe obyczaje, jego nieugiętą dla siebie samego wolę, jego niezmierną pracowitość —

## Dzień

### spółgwananej aktywności

Wczesny ranek zapowiada się interesująco i przyniesie nieoczekiwane przeżycia, chęć samodzielności i pragnienie odrzucenia ograniczeń.

Później da się odczuć wzrost ekspansji życiowej i przedsiębiorczości. Godz. 16 przyniesie nam drobne niepokoje. Wieczór zapowiada się pomyślnie.

zaczęłam ucuwać dla niego coś więcej, aniżeli podziw.

Stawałem się dumny z prostego faktu, że należę

do tego samego, co i on plemienia.

Iluż to ludzi, nawet wielkich, uległoby na jego miejscu pokusie wygody, lenistwa, rozrzutności, czy też innych ponęt, przywiązanych do władzy!

A tymczasem...

Tymczasem śmiem twierdzić, że Józef Piłsudski żyje tutaj skromnie, oszczędnie i pracowicie od wielu niezbyt nawet wysokich, urzędników państwowych. Jedynym jego luksusem, „wybrykiem”, w czasie tych 72 dni podróży było

zażądanie na Sylwestra butelki wina...

Ale i to, gdy się dowiedział, że kosztowało aż... 25 złotych zburczał porządnie dr. Woyczyńskiego, że pozwolił na taką „rozrzutność”.

Dzień w dzień przesiaduje Komendant w ogrodzie, w wygodnym trzcinowym fotelu, a gdy zmęczy się pracą, grywa niekiedy z dr. Woyczyńskim w szachy.

Nie zapomnę nigdy rozradowanej miny doktora, gdy udało mu się raz dać Marszałkowi „mata”. Ale zdarza mu się to niestety rzadko. Marszałek gra w szachy dobrze i zwykle „łupi” skórę swemu partnerowi bez miłosierdzia.

Podczas rozgrywania partii szachów,

przyniosła pewnego razu pokojówka Georgina pocztę z Polski.

Dr. Woyczyński spojrzawszy pytał co.

— Macie — rzekł Marszałek — i przeczytajcie.

Marszałek zaczął tę pocztę przeglądać.

— Co to za lichy! — rzekł nagle, przeczytawszy jeden z listów.

Doktor Woyczyński przeczytał, pokręcił głową i schował list. Wkrótce potem zwrócił się, z kolei do mnie:

— Przetłumaczcie no to, kapitanie — rzekł.

Był to list wysłany z Warszawy.

Jego tekst napisany ręcznie w języku hiszpańskim, brzmiał jak następująco:

„Prześlił tę lawinę dziewięciu osobom, którym życzyysz szczęścia. Ta lawina została zapoczątkowana przez agenta kolejowego i jest przeznaczona do trzykrotnego obiegnięcia świata. Odesłał ją w przeciagu dziewięciu dni od czasu otrzymania i bądź szczęśliwy”.

Pod tekstem widniało kilkadziesiąt podpisów, wśród których nie brakowało nazwisk Brianda, Mac Donald, Lindbergha, Barrymoora, Henry Forda etc.

Kombinowaliśmy z doktorem Woyczyńskim długo nad tym listem i wreszcie zgodnie wykrzyknęliśmy:

— Teozofia!

Nie wiem, oczywiście, co Komen-

dant myśla o różnych praktykach i poczynaniach teozoficznych, jednak do „lawiny” nie okazał najmniejszego zainteresowania. Nawet nie zapytał, co się z nią stało.

Może jednak list teozofa nasunął mu pewne

wspomnienie z roku 1905,

które w parę dni później opowiedział.

— Było to — mówił Komendant — w czasie rewolucji. Przyjechałem właśnie na krótko do Wilna, gdzie zatrzymałem się u znajomych.

Następnego dnia o godz. 9-ej z minutami rano miałem udać się pociągiem do Grodna.

Gospodarz zaofiarował się obudzić mnie o pół do ósmej rano, gdy będzie wychodził do biura.

Ponieważ jednak byłem bardzo zmęczony, wolałem nie wstawać tak wczesnie i uprosiłem jego żonę, aby zapukała do moich drzwi o pół do dziewiątej. Miałbym właśnie dość czasu, aby ubrać się, zjeść śniadanie i zdażyć na pociąg. Ubezpieczwszy się w ten sposób przed zaspaniem, położyłem się do łóżka.

Następnego dnia rozbudziłem się pod wrażeniem, jak gdyby to było już bardzo późno. Spojrzałem na zegarek. Stał. Zdziwiłem się nieco, gdyż byłem przekonany, że go poprzedniego wieczora nakręciłem. Wciąż będąc pod wrażeniem, że to już późno, zapukałem do sąsiedniego pokoju i zapytałem o godzinę.

— Niech pan sobie wyobrazi — usłyszałem w odpowiedzi głos gospodyni — nie wiem co się stało, ale nasz

zegar stanął.

Zaraz poszedłem do sąsiadki.

Przypadek, pomyślałem — ciągnął dalej Komendant — i zacząłem ubierać się.

Za chwilę usłyszałem przez drzwi znowu głos gospodyni:

— Już dziewiąta dochodzi, proszę pana.

Biegłem poskoczyłem na dworzec i... spóźniłem się na pociąg. Zły jak noc, włożyłem się przez kilka godzin do mieszki w oczekiwaniu na następne połączenie.

Po południu poszedłem powtórnie na dworzec i tu dowiedziałem się, że pociąg, na który spóźniłem się,

rozbił się przed Grodnem.

Byli zabici i ranni.

Marszałek Piłsudski zamilkł.

— To się zdarza — mruknął teozoficznie - filozoficznie dr. Marcin Woyczyński, który słuchał tej opowieści.

M. B. Lepecki

## Prasa sowiecka usiłuje połączyć włamanie do poselstwa polskiego z zamachem na poselstwo sowieckie w Warszawie

RYGA, 8.3. Dziennik rosyjski „Siegodnia”, podając depezę z Moskwy na temat stosunku prasy sowieckiej do sprawy włamania agenta GPU do poselstwa polskiego w Moskwie twierdzi, „że informacje prasy sowieckiej, że sprawa ta ma ścisły związek ze sprawą Polańskiego, który usiłował wysadzić w powietrze poselstwo sowieckie w Warszawie, są niezrozumiałe, albowiem związek

między sprawą Polańskiego a włamaniem „czekisty” do gmachu poselstwa polskiego jest widocznie tajemnicą „Izwestij”, które lansują taką koncepcję”.

## Chaplin w Berlinie

BERLIN, 8.3. Charlie Chaplin zmienił nagle pierwotny zamiar odwiedzenia Berlina dopiero po wizycie w Paryżu i przyjeździe już jutro rano do stolicy Niemiec.

## Zagadka wikła się „Alibi” domniemanego truciciela

Baron Karol Hammer sfalszował podpisy na trzech wekslach, po 100.000 zł., które zdyskontował u bogatego przemysłowca Zygmunta Jaworskiego. Bójąc się ujawnienia fałszerstwa i wyzyskując szaloną miłość i poświęcenie swej żony, skłania ją do powtórnego wyjścia za mąż — właśnie za Jaworskiego.

W noc poślubną Zofia nie chce wpuścić Jaworskiego do swej sypialni.

Nagły hałas zwabia Jaworskiego do gabinetu, gdzie zastaje barona, grzebiącego w biurku. Hammer oświadcza, że Jaworski poślubił jego żonę, a wzamian za miłczenie, żąda wydania fałszywych weksli.

Nazajutrz Jaworski zamyka żonę w jej pokoju, wyjeżdża na miasto i wraca

z objawami zatrucia morfina. Przewożą go nieprzytomnego do lecznicy. Komisarz Kubiak przybywa do mieszkania Jaworskiego, skąd w jego obecności zolka w tajemniczy sposób Jaworska. Komisarz Kubiak włamuje się w nocy do biura adresowego i ustaliwszy adres barona, jedzie aresztować go w hotelu „Albanja”.

Po całonocnej tańce po mieście Zofia tęga się z dzieckiem i w najwyższej rozpaczy rzuca się z mostu do Wisły.

W czasie śledztwa baron Hammer podaje swoje „alibi”, oświadczając, że był w porze dokonania otrucia Jaworskiego w tajemnym domu gry przy ulicy Siennej. Błabszy ciąg na str. 6-ej.

## Pogoda na dziś

Przeważnie pochmurno, z opadami śnieżnymi, zwłaszcza w Polsce południowej. W Małopolsce ciepło, pozatem jeszcze mroźno. Słabe wiatry z północnego-wschodu.

## Gielda

Dolar: 8.92.  
Bank Polski: 136.00.  
5 proc. pol. konwers.: 49.00.  
10 proc. pol. kolejowa: 103.50.  
Rubel złoty: 4.78.



## Z cyklu: „Zbrodnie okultyzmu“

(Copyright by „London General Press“)

# We władzy szatana

## Śmierć opętanego jezuitę na stosie

Pewnego dnia, w czasach gdy najwyższa władza we Francji spoczywała w rękach kardynała Richelieu, doniesiono jego eminenencji, że matka przełożona i kilka zakonnic bogatego klasztoru Urszulanek w Leudun zachowują się tak, jak gdyby były opętane przez szatana.

Jego eminenca pamiętał dobrze ten klasztor, gdyż był on terenem działalności buntowniczego księdza Urbana Grandier.

Jak na Jezuitę, trzeba powiedzieć, że miał on diabła za skórą. Przystojny, wesoły, wytwierający nieprzeparty urok na kobiety, raczej nadawał się na oficera muszkietierów króla Ludwika niż na kapłana surowej reguły Św. Lojoli. Przytem był on wogóle wolnomyślny i napisał broszurę, w której przemawiał za zniesieniem celibatu kleru katolickiego. Kpił sobie nawet z samego Richelieu.

Dla urwieńczenia wszystkich zarzutów, podnoszonych przeciw niemu, dwaj księża zeznali pod przymusiem, że nadużył on swego stanowiska jako kapłan i że zbezczeszczył kościół, w którym miał powierzona sobie pieczę nad duszami. Richelieu wysłał jednego z swych zauszników celem przeszkodzenia, by Grandier nie uszedł okrutnego wymiaru sprawiedliwości, praktykowanego w 17 wieku. Zausznikiem tym był niejaki Laubardement, radca stanu, a towarzyszył mu cały sztab dostojników i sędziów świeckich i duchownych. Nie było mowy o tem, aby Grandier miał być skazany na więzienie. Stawka gry było jego życie.

### ZAKONNICE W PETACH SZATANA.

Tak stały sprawy, gdy nagle nadeszła wiadomość, że przeory-

sza klasztoru Urszulanek i niektóre zakonnice opętane zostały przez diabła. Grandier stanął przed trybunałem, złożonym z 14 sędziów, pod strasznym oskarżeniem, że oddawał się magii. Za jego to sprawą właśnie diabeł opętał nieszczęsne mniszki.

Wezwano wielu bezstronnych świadków, którzy zeznali, że kobiety te padły ofiarą jakiegoś seksualnego szata.

Laubardement postanowił prowadzić śledztwo z całą surowością i poddać byłego księdza pierwszemu stopniowi tortur, stosowanych u czarowników. Polegały one na wbijaniu noża w te miejsca na ciele badanego, które lekarz u czarownika uzna za nieczyste.

Grandier został wtrącony do kaźni, rozebrany do naga, poczem jego osobisty nieprzyjaciel, chirurg nazwiskiem Mannouri przeprowadzał badanie, starannie odwracając nóż, gdy natrafiał na podejrzone miejsca.

Rzecz prosta, że Grandier nie odczuwał bólu i że krew nie pojawiała się. Zawyrokowano więc, że oddał on duszę swą diabłu. Uznano go winnym.

Alé opętanie zakonnice nie ustało.

Poddano go dalszym stopniom tortur.

Wytrzymał ból ze stoicyzmem. Oczy jego pozostały suche. Ale gdy ksiądz przybliżył krucyfiks do jego ust, odrzucił go i prosił, aby go nie męczył rozmową o sprawach religijnych.

Czy trzeba było jeszcze innych dowodów? To zadecydowało o losie Grandiera.

### SPALONY NA STOSIE

Skazano go na publiczne spalanie na stosie. Przedtem jednak

miał odbyć pokutę z gromnicą w ręku.

Odrzucał stale wszelką pociechę religijną i mówiono powszechnie, że uprawiał on czarną magię.

Jak to było w zwyczaj, przywiązano go do pala sznurem, okręconym dokoła szyi, co miało na celu spowodowanie śmierci przez uduszenie i zapobiegalo spaleniu żywcem. Ale sznur konopny zajął się zbyt wcześnie i Grandier zginął od płomieni w okropnych męczarniach.

Epilog tej sprawy jednak był jeszcze ciekawszy niż zdarzenia, które go poprzedziły.

W kilka dni po męczeńskiej śmierci Grandiera wpadł do jednej z gospód Mannouri, lekarz-oszust, który spowodował jego skazanie.

— Widziałem go twarzą w twarz — krzychał. — On mi nigdy nie przebaczył! — Krzywo przysięzca upadł na ziemię bez przytomności i nigdy już potem nie odzyskał zdrowia. Zalał się nerwowo i umarł, mając przed oczyma widmo swej ofiary.

Ksiądz, który przyznał pochodnię do stosu, aby go zapalić, umarł w ten sam sposób, a liny z księży, asystujących w sądzie, w ciągu 12 lat doznawał halucynacji, które go omotały nie przygotowały o utratę rozumu.

Opętanie zakonnice nie ustępowało.

Kobiety świeckie natomiast, co do których istniało przypuszczenie, że były niegdyś nagabywane przez Grandiera, nie ucierpiały na zdrowiu i „demon“, dręczący zakonnice, nie miał do nich przystępu. Ludzie zaczęli zastanawiać się nad rzeczywistym powodem choroby mniszek.

Były to ataki histeryczne, co do których istnieje wiele wiary-

godnych świadectw. Widział je angielski lord Montagu. Widział je też znany sceptyk Killigrew, człowiek światły i obyty w świecie. Są to świadkowie, których zeznań nie można lekomyślnie odrzucić.

### WYPĘDZANIE DJABŁA

W chwilach opętania ciała zakonnice wykrzywiały się i przybierały niezwykle pozycje, wyginając się wstecz i wykonując inne niesamowite ewolucje. Sprawa budziła powszechnie zdziwienie i stała się publicznym skandalami. W końcu król Ludwik i wszechpoteźny kardynał Richelieu wysłali do klasztoru najrzeczniejszych w Paryżu egzorcystów, aby ci wypędzili demony z nieszczęśliwych mniszek.

Przez cały tydzień egzorcystów toczyli walkę z niewidocznym wrogiem. Jedna po drugiej świętobliwe panienci odzyskiwały normalne swe władze umysłowe. Największe trudności przedstawiało uzdrowienie matki przeoryszy, ale i ją wreszcie opuścił mieszkający w niej szatan. Zły urok przysiał.

A jakie było wytłumaczenie tego wszystkiego? Jedynym dowodem, że Grandier zajmował się zakazaną wiedzą tajemną, była jego krytyka książki, napisanej przez wysoko postawioną w Kościele osobę, występującą w obronie magii chrześcijańskiej. Na podstawie tego dowodu nawet General towarzystwa Jezusowego zgodził się z powszechną opinią, że Grandier był czarnym magiem. Zeznania zakonnice w śledztwie nie różniły się w niczem od zeznań, składanych we wszystkich, tak częstych procesach czarownic, o których donosi historia.

Fagan Deane

## Każdy ma prawo głosu

### NOTATNIK SKARG

#### Józefa Gawędy

Narzędzona moja jest namiętna na zwetenniczka tańca — pisze p. Wojciech Z. — Na dzwięk tanga z argentyńską harmonią, przymyk oczu, nozdrza się jej rozszerzają i z rozsądnej młodej panienci przeistacza się w jakąś obcą dla mnie buchantkę, gotową zatańczyć się na śmierć z pierwszym lepszym gigołakiem. Ja zaś tańczę podle, a przytem nie lubię. Męki znoszę, ilekroć w restauracji fordanser zachęcony jej znakami zaprosi moją narzędzoną do tańca.

Widok ukochanej kobiety gnającej się w ramionach innego mężczyzny napełnia mnie wściekło-

ścią. Narzędzona tłumaczy mi, że tańcząc me odczuwa nic więcej prócz rozkoszy płynącej z rytmu muzyki, tancerz dla niej nie istnieje, mogłaby z równą przyjemnością pisać z manekinem.

Chciałem to sprawdzić, i okazało się, że kiedy wzięłem do tańca brzydka i nieponętą kobietę, czułem tylko rytm muzyki, który mnie zresztą nudził. Tańcząc zaś z ładną i efektowną partnerką odczuwałem wszystko prócz muzyki.

Jak to jest naprawdę, czy narzędzona nie mówi prawdy, czy też się nie rozumiemy?

Czy powmienem być zazdrosny o jej tancerzy czy nie?

— Zarzucił mnie Pan tytuł pytaniami że nie wiem od czego zacząć.

Narzędzona Pańska mówi prawdę, są osoby odczuwające muzykę poproctu porami ciała, tak jak Pan czuje chłód lub ciepło. Dlatego też nie ma Pan powodów do niepokoju.

Ze próba Pańska się nie powiodła i otrzymał Pan wręcz przeciwnie rezultaty dowodzą tylko innego usposobienia.

Wobec czego raczej Ona powinna być zaniepokojona kiedy widzi Pana w tańcu z „efektowną danserka“.

Radziłbym Państwu ustosunkować się do tańca nowoczesnie, jak do jedynej gimnastyki, najłatwiejszej do uprawiania w wielkonięskim trybie życia.

\*

Nie mogąc zamieścić bodaj części ze stosu listów nadchodzących z całego kraju z radami dla zdradzonego męża, przesyłam mu je pod wiadomym mi adresem.

\*

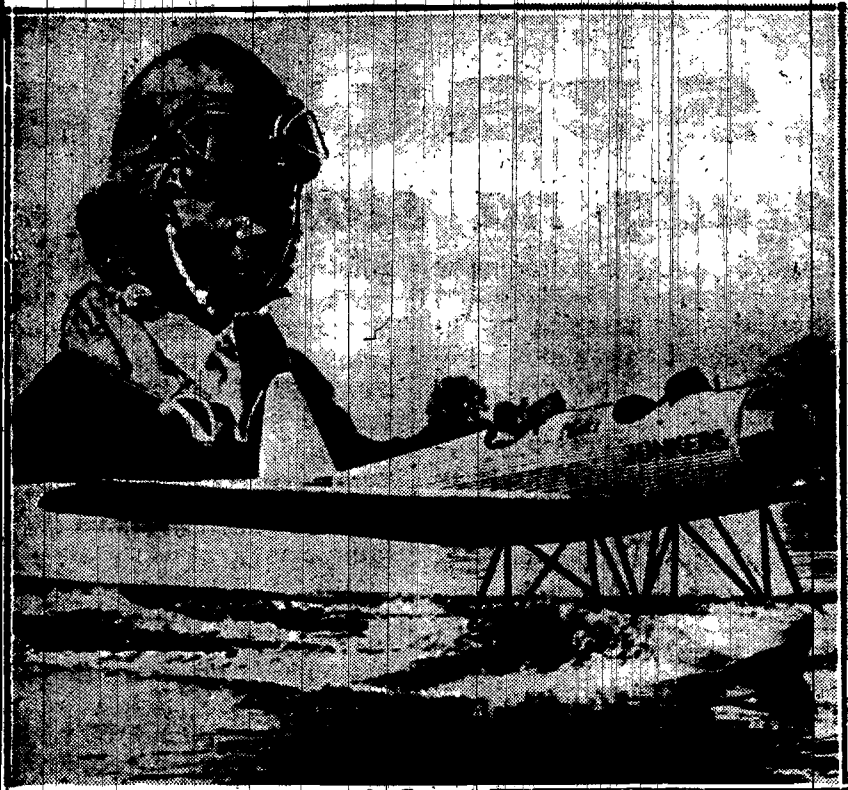
Oryginał w swoim rodzaju skargę nadsyła mi p. Tekla Z. z Pruszkowa.

P. Tekla żali się na to, iż ma oszczędnego męża, który odmawia sobie najmniejszej przyjemności i odkłada pieniądze do żełaznej skarbonki.

Koniec listu wyjaśnia jednak sprawę. Zbliżają się wyścigi, oszczędny małżonek organizuje w ten sposób kapitały na wiosenną kampanję. Starczy tego na pierwszy tydzień, potem znacznie się przegrywanie pensji i długi.

W tych warunkach nagły początek do oszczędzania może rzeczywiście niepokoić.

## Tokio-Berlin i Tokio-San Francisco



Słynny lotnik japoński Yoschiwara, który w roku 1930 dokonał pięknego lotu Tokio — Berlin podejmuje w roku bieżącym lot na trasie 12.000 km.: Tokio—San Francisco.

JAK DWOMA DZIURAMI  
JEDNA ZAŁATAĆ?

Wetknij sobie nos w gębę — odpowiadał na to imć pan Zambrzycki — a tak dwoma dziurami jedną załatasz.

Z „Fraszek”.

★

— Wyobraź sobie, przed tygodniem posłałem krawcowi 25 zł tych i do dziś dnia nie przysłał mi pokwitowania?

— Widocznie nie ochłonął jeszcze ze zdziwienia...

★

— Nad czym pan rabin tak myśli?

— Nu, ja miszę, czy Ewa zjadła tego jabłko dla smaku, czy dlatego, żeby szyć potem mogła we figowe liszcie wistricz?

★

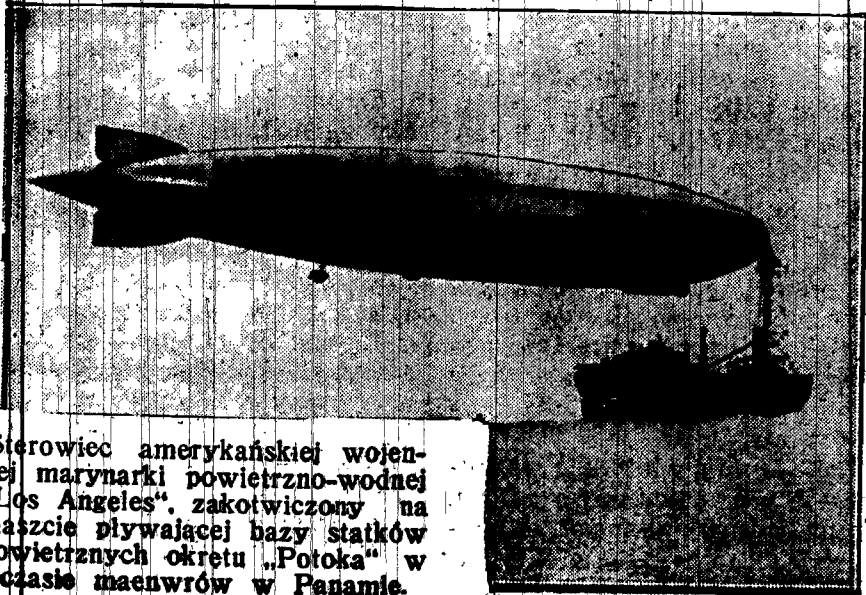
— Panie Geldfresser! pan jeszcze serdelki? W przeszłym jeszcze roku nie jadłeś pan „tego” wcale...

— Mój panie! Pan potrzebuje mi nie wytykać moje... przedchrześcijańskie epoki.

Kieszonkowy  
telefon

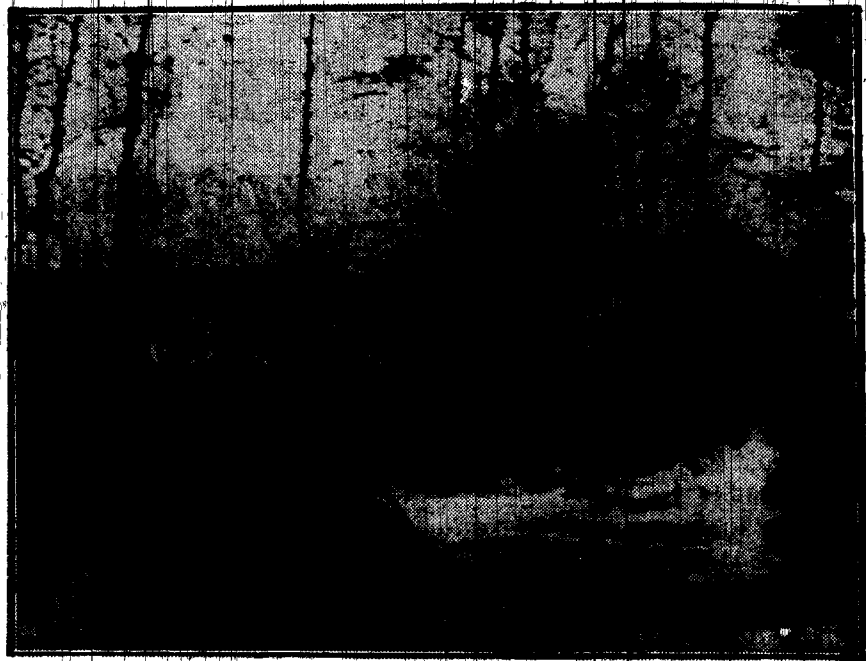
Policja angielska została ostatnio wyposażona w kieszonkowe aparaty radio - telefoniczne, ułatwiające jej wzajemne porozumiewanie się przy tropieniu przestępców.

## Z manewrów floty amerykańskiej



Sterowiec amerykańskiej wojennej marynarki powietrzno-wodnej „Los Angeles”, zakotwiczony na maszcie pływającej bazy statków powietrznych okrętu „Potoka” w czasie manewrów w Panamie.

## Na przeszkodzie...



Przygotowania do nadchodzącego sezonu wyścigowego w Anglii — w pełnym toku. Na torach odbywają się próbne biegi, z których moment podajemy na zdjęciu.

Podatki rozbijają szczęsele małżeńskie  
Rozwody ze względów oszczędnościowych

W Austrii istnieje prawo, że w stadle małżeńskim, w którym zarówno mąż jak żona zarabiają, zarobki muszą być opodatkowane wspólnie, to zn. wskutek progresywności podatku o wiele wyżej, niż wówczas, gdyby podatek wymierzany był od każdego zarobku oddzielnie.

Daje to powód nie tylko do różnych scysji z władzą skarbową, ale jest pewnego rodzaju karą osób zarabiających za zawieranie małżeństwa.

Wiele stadel, dla których ten specjalny haracz jest uciążliwy, rozważa ewentualność rozwodu „ze względów oszczędnościowych”.

Do takich małżeństw należy członek opery państwowej we Wiedniu, Schipper i jego żona śpiewaczka operowa, znana pod nazwiskiem Marii Olszewskiej. Wspólny ich dochód wynosił w r. 1928 — 160.487 szylingów, za co „kropnięto” im podatek dochodu w sumie 36.402 szylingi. Po reklamacji niżono im ten podatek do 112.867 szylingów, bowiem uwzględniono wydatki zawodowe.

Nie uwzględniono natomiast argumentów adwokata opodatkowanej pary, w których podnosił on, że małżonkowie nie posiadają wspólnego gospodarstwa, gdyż każde z nich

posiada i opłaca mieszkanie oddzielne.

Pozatem pani Olszewska przez 8 miesięcy bawiła zagranicą, a obecnie również już od szeregu miesięcy występuje gościnnie w Chicago. W rachunkach swych pp. Schipper byli do tego stopnia skrupulatni, że nawet gdy bywa li razem w jakimś lokalu rozrywki albo w restauracji,

każde z nich regulowało własny rachunek.

Sąd wyższej instancji odrzucił skargę odwoławczą jako nieuzasadnioną. Tymczasem Schipper i Olszewska wnieśli podanie o rozwód i rozwód otrzymali, a jako główny powód rozejścia się wymienili „zbyt wysokie podatki”.

## „Królowa rega”



Miss Beatrice Lee z Los Angeles, zwyciężyła w ostatnich regatach południowo - amerykańskich.

(Rzecz dzieje się w kuchni)  
Kasia. Niech pan kapral nie będzie zazdrosny! Ja panu oddalam swe serce!

Kapral. Tak!.. A wczoraj całą cielecą wątrobę to panna Kasia temu szelmie lotnikowi!...

★

— Panie generale, pan już zapewne w dymisji?

— Tak! Ale na widok pani wracam do służby czynnej.

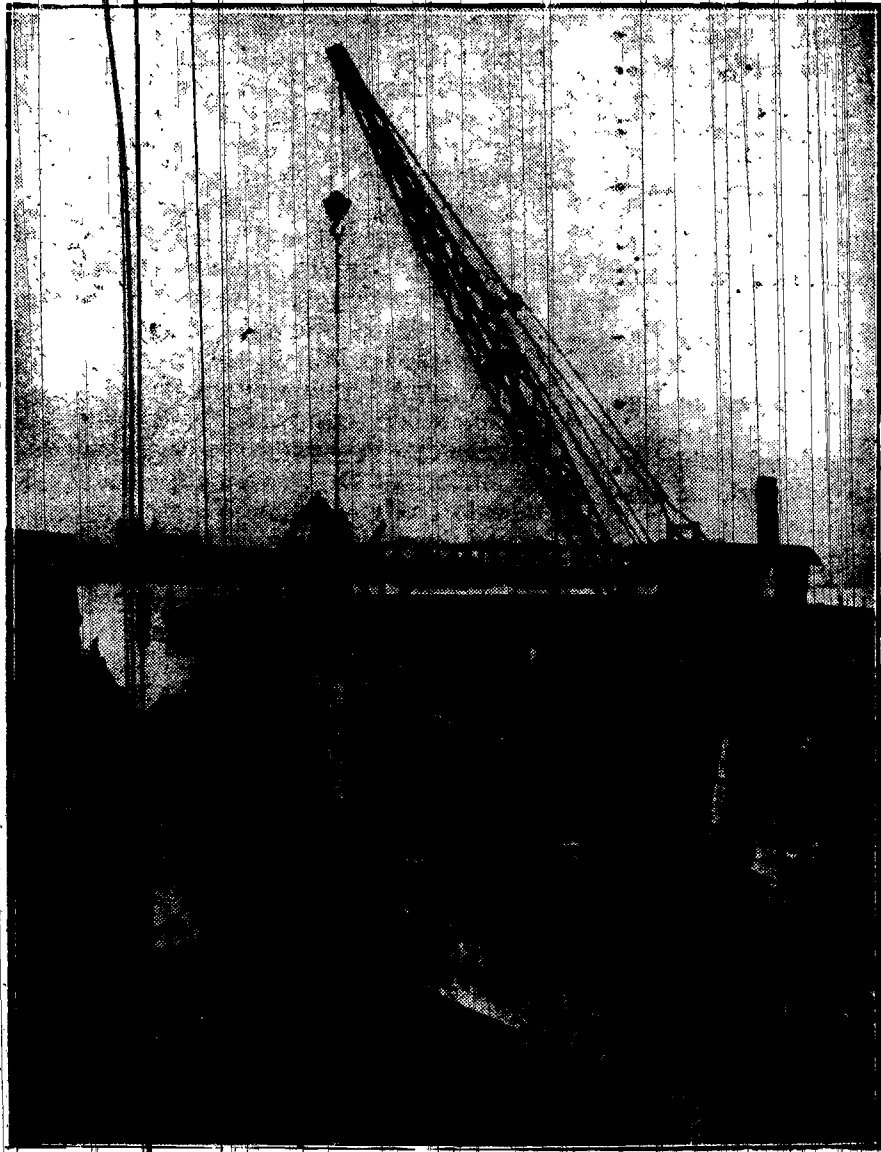


## Urodziny Edisona



Genjalny wynalazca Tomasz Alva Edison z małżonką w ogrodzie swojej willi, gdzie spędził cały dzień 84-ej rocznicy urodzenia.

## Łodzią podwodną na podbój bieguna



wybiera się Sir Hubert Wilkins. Przygotowania w toku; zdjęcie przedstawia ładowanie na łódź jednej z komór (wagi pół tonny) olbrzymiego akumulatora, mogącego poruszać 3.000 samochodów.

## Niezmiernie rzadkie dziecko



a właściwie jedyne udane, przedstawia słynnego Cadyka z Góry Kalwarii, Mordke Altera.

## Ucieczka od przekleństwa cywilizacji na łono natury, między dzikusów i rekiny

Bogata Angielka, 22-letnia Brenda Paul, której ojciec niedawno otrzymał szlachectwo, porzuca Londyn i całe światne towarzystwo londyńskie, i udaje się na wyspy Tahiti, gdzie będzie prowadziła życie tamtejszych krajowców.

— Mam dosyć Londynu i jego kłamliwych i obłudnych zwyczajów — powiedziała przedstawicielowi jednego z dzienników stołecznych. Wszystko tu opiera się na pieniądzu, nie ma szczerości, a więc nie ma szczęścia.

Dlatego jadę po szczęście tam, gdzie wiem, że ono istnieje, na wyspy południowe. Byłam tam już poprzednio i znam tamtejsze życie. Ludzie tam są prości, wolni i szczęśliwi. Będę wieczorami

polowała na rekiny, rzucając w nie oszczepami. Jest to mój ulubiony sport. Razu pewnego podczas takiej wyprawy przewróciła mi się łódka i musiałam przepłynąć ćwierć mili, ścigana przez rekiny. Takie emocje jednak nie przerażają mnie wcale.

Podejrzewa pan zawód miłośny? Myli się pan. Nie kochałam i nie Kocham nikogo. Nie wyjdę za mąż dla pieniędzy. Namówiłam jedną z moich przyjaciółek, aby mi towarzyszyła. Jeżeli nie będzie mogła dotrzymać swej obietnicy, pojedę sama i to już za sześć tygodni.

Czy ma kto co przeciw temu, żeby panna Brenda polowała na rekiny na wodach Tahiti, jeżeli nie ma innego zmartwienia w Europie?

## Nowy wicekról Australii



Uroczysty wjazd Sir Rufusa Isaaca nowomianowanego wicekróla dominium Australii.

# Żona dwu mężów

Powieść z życia wyższych sfer towarzyskich stolicy

(Streszczenie początku na str. 2-3)

## ZAGADKA ULICY MAZOWIECKIEJ

Podkomisarz Kubiak wyszedł z gabinetu szefa policji śledczej z twarzą chmurną, jak lipcowe niebo przed burzą. Ambitny policjant z trudem hamował się, słuchając cierpkich uwag, których nie szczędził mu ogólnie niechętny przez podwładnych nadkomisarz Przepiórkowski.

— Dureń!... — szepnął przez zacisnięte zęby Kubiak, idąc do swego pokoju. — Ciekawym, czy na moim miejscu zrobiłby co innego ten nadęty beczwał. Łatwo jest mówić „pokpił pan sprawę“ a nie dać żadnej rozsądnej rady. Sam wiem, że jedyna nić, którą miałem w ręku, rwie się z trzaskiem, ale co robić, kiedy innej nie widzę — monologował w duchu zgnębiony komisarz, siedząc już przy swym biurku.

— Któż u diabła mógł otruć Jaworskiego, jeśli nie ten Hammer? — zadawał sobie po raz setny pytanie. — Ta nocna wizyta w Al. Ujazdowskich, potem te pogroźki — wszystko się tak świetnie zgadzało, aż tu nagle nic z tego i baron, któremu zresztą paskudnie z oczu patrzy, choć kartotekę ma czystą, drwi ze mnie w żywe oczy, a ten jego zacny kompan, ta obskurna ruda małpa — to samo! O Boże! Co bym dał, żeby ten Jaworski obudził się narazie. A jeśli umrze, nie odzyskawszy przytomności? — Kubiak w bezsilnej wściekłości zaciskał pięści.

Co godzinę dzwonił do lecznicy, lecz odpowiedź była wciąż ta sama: „Nieprzytomny“.

Przeżuwając w myślach rozmowę z Przepiórkowskim i wszystkie dane, jakimi w tej chwili rozporządzał, komisarz zdecydował, że należy prowadzić grę do końca w raz obranym kierunku. Gdyby zawiódł — będzie wówczas szukał innego.

— Pan komisarz Kalkowski?... telefonował: — Tu Kubiak, jak się macie! — Słuchajcie, kolego, w waszym dziale są szulernie... Właśnie... Chodzi mi o tego „Kulke“ z Siennej, mało wiem o nim a będę musiał dziś się nim zająć. — Kubiak przerwał i słuchał uważnie. — Acha, a kiedy wasi ludzie byli tam ostatnio? Jeszcze latem — zdziwił się. — A, bo był zamknięty. Co wy mówicie, remont lokalu? Z komfortem? — Nie może być... Od miesiąca dopiero... Co wybieracie się na obławę, kiedy? O, to będziecie musieli przyspieszyć ją, bo ja muszę być tam dziś jeszcze i to z całą paradą. To trudno, wam to tylko trochę popsuje półów, a mnie chodzi o sprawę otrucia Jaworskiego. A właśnie! Tak, mam dane i muszę za wszelką cenę sprawdzić. Więc dobrze... O której mówicie? O 10-iej? Dobrze, będę o 10-iej i pojedziemy tam razem. No, to serwus, do wieczora!...

Odłożywszy słuchawkę, Kubiak przeszedł się parę razy po pokoju, poczem zadzwonił. Wszedł wywiadowca.

— Wróć za jakieś pół godziny, najdalej za godzinę. W tym czasie może wrócić z rewizji w domu Jaworskiego Fabisiak — niech tu zaczeka na mnie. Poza tym za pół godziny zadzwonicie do lecznicy, tu jest zapisany numer telefonu i zapytacie, czy Jaworski wciąż jeszcze jest nieprzytomny.

Zbiegł szybko po schodach i wsiadł do stojącej przed gmachem taksówki. Auto pomknęło na Pragę do szpitala Przemienienia Pańskiego.

— Psalakrew! Nie mogłem się wcześniej wyrwać do niej, chociaż wzięcie, czy po ta-

kiej kapieli będzie mogła wogóle coś mówić... — rozmyślał w drodze.

Przewidywania komisarza były niestety trafne. Jaworska według słów lekarza, który spotkał Kubiaka, znajdowała się w stanie dość groźnym dla życia.

— Zapalenie płuc nieuniknione — mówił lekarz — no a przy jej niezwykle osłabionym organizmie, niewiem, czy wyjdzie z tego.

— Mówi coś? Można z nią mówić? — pytał nerwowo komisarz.

— Ale skąd! Po przywiezieniu jej do nas przez Pogotowie, raz jeden otworzyła oczy, rozejrzała się nieprzytomnie po pokoju i zapadła w gorączkowy sen.

Komisarz wywołał na korytarz wywiadowcę, który z jego rozkazu czuwał od samego początku przy łóżku chorej i polecił mu uważać, czy Jaworska nie będzie czegoś mówiła przez sen, poczem jeszcze bardziej wściekły opuścił szpital.

Wróciwszy do biura zastał u siebie Fabisiaka, który siedząc przy stole grzebał w stosie papierów.

— No, co tam? Jest coś ciekawego?

— Przeszukałem całe mieszkanie, panie komisarzu i wszystko co było do wzięcia przyniosłem tutaj. Jest tego sporo, cała furra — wskazał na piętrzące się na biurku paplery.

Zasiedli w dwójkę i zaczęli przeglądać korespondencję Jaworskiego, notatki, rachunki i t. p. Dobrą godzinę zajęci już byli tą pracą, gdy nagle przeglądając mały, oprawny w skórę notesik, Kubiak zawołał głośno:

— Co u diabła mogą oznaczać te literki J? Ciągłe się tu powtarzają, a przy każdej różne cyfry: 2000, 3500, 1500, 7000... Co to może być?

Fabisiak przysunął się bliżej i patrzył z zaciekawieniem na kartki notesu.

— A przy nich daty, panie komisarzu — odezwał się po chwili.

— No przecież widzę, że są daty. Ostatnia jest 8. XI. 1930, potem to J. a obok 20.000.

— Jakież wydatki — szepnął wywiadowca.

— Ba! Wydatki — ale jakie, za co, komu on płacił te sumy?...

— Może kochance — mruknął Fabisiak.

— Może, chociaż lokaj twierdzi, że kobiety u niego nie bywały.

— Mógł mieć na mieście, panie komisarzu. Człowiek z tej sfery, co ten Jaworski, mógł nie chcieć się afiszować z utrzymaną nawet przed służbą.

— Czekać! Gdzie jest protokół zeznań służby? — zawołał nagle komisarz. Wywiadowca podsunął mu leżące na biurku arkusze. Kubiak szybko przebiegł wzrokiem niezbyt czytelne pismo Leszczyńskiego.

— Jest! — krzyknął niemal, tak był podniecony myślą, która zaczęła mu świtać w głowie. — Jest, o tu, widzicie: „Dalej świadek Falkowski — to ten szofer, — wtracił — zeznaje, że woził Jaworskiego codziennie na Królewską 57, gdzie mieści się biuro zarządu jego przedsiębiorstw, parę razy w tygodniu do fabryki na Pelcowiznę i dwa — trzy razy na tydzień na ulicę Mazowiecka 18. Świadek nie umiło powiedzieć do kogo jeździł Jaworski na Mazowiecka, stwierdza tylko, że woził tam Jaworskiego od pół roku, a ostatni raz w początkach listopada. Jeździł zwykle w porze wieczornej i czekał pod bramą po 2—3

godziny, a nieraz odprawiany był do domu...“

— Tam mieszka kochanka Jaworskiego? — zawołał komisarz, zrywając się z krzesła. — Wszystko się zgadza, zeznała szoferka pokrywając się w zupełności z tem, co jest w notesie.

— Fabisiak — zwrócił się do wywiadowcy — pojdziecie zaraz do tego domu i starajcie się dowiedzieć, która z lokatorek odpowiada tym danym.

— Kiedy, panie komisarzu tych danych właściwie niema wcale, bo oprócz tego, że Jaworski mógł bywać tam u jakiejś kobiety, której płacił pieniądze, nie wiemy nic.

— Wiem o tem, liczę jednak na wasz spryt i inteligencję — idźcie tam zaraz i wracajcie jaknajprędzej, albo dzwońcie, bo najpóźniej wieczorem muszę wiedzieć, jak sprawa stoja.

Po odejściu wywiadowcy Kubiak zaczął przechadzać się po pokoju. Humor znacznie mu się poprawił. Miał, jak mu się zdawało, drugą nić w ręku, więc jeśli nie pierwsza, to może ta druga doprowadzi do kłębka tajemnicy.

— Trzeba wyzyskać wszystko do ostatniej możliwości — postanowił raz jeszcze i rzucił się na kanapę. — Czeka mnie znów ciężka noc, trzeba się przespać, choć trochę — mruknął już zasypiając.

Dzwonek telefonu wyrwał go z objęć mocnego snu. Spojrzył na zegarek — była już 9 — przespał całe popołudnie — i zły, na siebie złapał słuchawkę.

— Hallo!... Kto? — mówił zaspanym głosem... Acha, to Fabisiak... Dlaczego tak późno?...

Wywiadowca meldował, że niestety narazie misja jego nie dała konkretnych wyników. Przejrzał dokładnie listę lokatorów, ale niewiele się z niej dowiedział. Wdał się więc w rozmowę z dozorcą, ale ten był tak niepojętny, że Fabisiak nie miał innej rady, jak zaprosić go na jednego do „Dziękanki“ na Krakowskie Przedmieście. „Jeden“ nie pomógł, trzeba było postawić „drugiego“ i „trzeciego“, zanim się dozorczy język rozwiązał. Ale wówczas stała się rzecz najgorsza, bo jak wynikało ze słów dozorczy, w jego kamienicy mieszkały aż trzy panie, które odpowiadały warunkom wywiadowcy. Wszystkie trzy są młode, ładne, ubierają się elegancko, mieszkają samotnie i odwiedzane są przez panów, którzy dają w nocy hojne napiwki dozorczy.

— Trzeba było określić Jaworskiego — powiedział, że jeździł własnym samochodem, który na niego czekał. — wściekał się komisarz.

— Mówiłem to wszystko, panie komisarzu, ale on powiada, że nie jedno auto jeździ i czeka a do każdej z tych pań przychodzi po kilku mężczyzn. Jednego dnia jeden, drugiego dnia drugi, potem znów ten pierwszy, tak, że nigdy nie wiedział kto, co, jak i do kogo.

— Niech go szlag trafi! — zaklął komisarz. — Zapiszcie sobie przynajmniej nazwiska tych kobiet, zajmę się nimi sam. Władzę wszystkie trzy za kratę, to się czegoś dowiem.

Cisnął słuchawkę, ubrał się pośpiesznie i wybiegł na miasto do pobliskiej restauracji. Po godzinie, pokrztany na slichach po całodziennym poście, komisarz Kubiak wrócił do gmachu policji śledczej i wszedł do gabinetu komisarza Kalkowskiego.

— No cóż, idziemy do „Kulki“ na „baka“ — zawołał od progu.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).



V. Garcia Lopez

# Ostatnie zwycięstwo toreadora

Spotkali się w wąskiej szyi portowego zaułka, a biegli obaj tak szybko, że byłoby się z pewnością mineli, gdyby nie to, że wpadli na siebie z całym impetem.

— To ty, Pedro?

— To ty... Antonio?

Stali teraz naprzeciwko siebie, nie wiedząc, czy mają się po witac jak przyjaciele, czy też, jak wrogowie. Był czas, gdy byli najserdeczniejszymi przyjaciółmi zarówno na „plaza de toros” jak i przy szklance wina, ale stała między nimi kobieta i przyjaźń ich prysła, jak kruche szkło.

Pierwszy opanował się Antonio i wyciągnął dłoń do spotkania.

— Dawno przyjechałeś, Pedro?

— Dziś rano...

Antonio zawahał się przez chwilę. Nie wiedział, czy zadać pytanie, które cisnęło mu się na usta. Wreszcie zdecydował się.

— Czy... czy Juanita jest też z tobą?

— Naturalnie! Nie rozstajemy się nigdy.

— Masz już jaki kontrakt w kieszeni?

— Niestety! Z tem jest gorzej! Ty jesteś sława wśród toreadorów, bożyszczem tłumów, ulubieńcem kobiet, ja zaś pozostałem przeciętnym szarym espadą.

Antonio uśmiechnął się gorzko.

— Masz rację, jestem sławny, wynoszą mnie na rękach z areny, kobiety szaleją za mną, a jednak nie posiadam jedynej kobiety, którą pokochałem. Juanita wybrała ciebie. Jesteśmy skwitowani. Ty masz Juanitę, ja — sławę!

W oczach ich błysnął gniew, byli bowiem obaj zapalnymi synami południa. Antonio zgasił jednak natychmiast zły błysk czarnych oczu i położył Pedrovi rękę na ramieniu.

## FALE RADJA

warszawskiego

przynoszą dziś:

11.58 Sygnał czasu, hejnał z Krakowa 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych do godz. 13.25 13.50 Lekcja francuskiego. 16.15 1) Program dla dzieci. 2) Program dla młodzieży. 16.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.15 „O trzęsieniach ziemi”, wygl. mż. Z. Kacprowski. 17.45 Muzyka lekka. Ork. pod kier. J. Zuck'a i H. Pevznera. 19.10 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.25 Muzyka z płyt gramofonowych. 19.55 Muzyka z płyt gramofonowych. 20 P. St. Esmanowski wygl. felieton p. t. „Zawsze to samo”. 20.15 „Dziesięć przykazań radiosluchacza”, wygl. red. Jan Piotrowski. 20.30 Odczyt p. t. „Drogi bezdroża współczesnej muzyki niemieckiej” wygl. red. M. Gilfiskl. 21 Operetka „Kryśka Leśniczanka” G. Jar-nó. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. W. El-szyka oraz solistów. 23.25 Muzyka lekka i taneczna. 2 ork. salona pod kier. A. Ledermana i dancing. pod kier. H. Hinc-ranka.

— Słuchaj stary! Nie będziemy się przecież spierać o to, co jest już załatwione raz na zawsze. Mam dla ciebie propozycję! Jutro jest święto narodowe. Po południu będzie wielka „corrida”. Padnie sześć byków. Miałem walczyć ja i Luis Villanueva. Byłem właśnie w kłopotcie, bo Villanueva zachorował. Czy chcesz go zastąpić?

Po twarzy Pedra przebiegł uśmiech.

— Dobre zwierzęta?

— Wspaniałe! Sprowadzone z Hiszpanii!

— Zgadza się, Antonio. Co chcesz wzamian za to?

Słynny torero opuścił głowę.

— Chciałbym, by Juanita była na „corridzie”. Chcę ją zobaczyć przynajmniej zdaleka!

★

Stolica południowo-amerykań-

skiej republiki tonęła w słońcu i powodzi narodowych flag. Tłumy witały gromkimi okrzykami samochód prezydenta, który przybył na „plaza de toros” i ukazał się w loży nabitego amfiteatru, właśnie w chwili, gdy Pedro zabijał swego drugiego byka.

Patrzano na arenę z zainteresowaniem, lecz osoba zastępcy Villanuevy nie budziła entuzjazmu. Nie wychodził poza granice poprawności. Czekano z niecierpliwością na występ ulubieńca mas, Antonia Gavilano.

Wreszcie ozwała się fanfara, otworzyły się drzwi, wiodące do stajen, skąd wypadł na arenę potężny byk. Równocześnie na arenie ukazała się, wśród kapeadorów, smukła sylwetka Antonia, ubranego w czarny strój, bo gato naszywany złotem.

Powitały go oklaski, on zaś powiódł wzrokiem po amfiteatrze i skłonił się prezydentowi, poczem wzrok jego wpadł się w postać kobiecą, która siedziała w ciżbie tuż pod lożą prezydenta. Była to Juanita.

„Corrida” szła zwykłym trybem. Antonio dokazywał cudów i raz po raz burza oklasków i okrzyków pokrywała jego brawurowe szaleństwa.

Drażnił byka czerwoną płachtą, uskakiwał w bok w chwili, gdy już miały go sięgnąć złowrogie rogi, podchodził do rozszalałego zwierzęcia i klekał tuż przed jego pochylonym łbem. Po tem ustąpił miejsca pikadorom i banderillerom.

Wreszcie nastąpił moment, kiedy miał zabić zwierzę jednym piorunowym pchnięciem szpady.

Dał znak kapeadorom, by cofnęli się i podprowadził byka pod samą lożę prezydenta.

Sądono, że chce go zabić na cześć prezydenta, ale on chciał zabić na oczach Juanity.

Odrzucił kapelusz i stanął w zasadniczej postawie. Amfiteatr zamarł w oczekiwaniu. W chwili jednak, gdy espada miał zadać śmiertelny cios, byk runął na niego masą czarnego cięska.

Człowiek ugodzony rogami przeleciał kilka metrów i padł na piasek areny. Jeden wielki krzyk wydarł się z piersi widzów.

Byk ruszył w stronę swej ofiary, by racicami dokończyć, co zaczęły rogi. Ze wszystkich stron biegli na ratunek kapeadorzy. Uprzedził ich jednak Pedro. Bez szpady i bez mulety wpadł na arenę. Podjął szpadę, która wypadła z ręki Antonia, zabił bykowi drogę i zasłonił sobą leżącego espadę i zadał cios mistrzowski, śmiertelny!

★

Tłum jest kapryśny i niewdzięczny. Zapomniał o swym ulubieńcu, którego w garderobie opatrywał lekarz i na rękach wynosił z areny Pedra, swe nowe bożyszczko.

Darmo jednak wśród tego tłumy szukał Pedro Juanity.

Ujrzał ją dopiero później, gdy entuzjazm tłumów osłabł nieco.

— Antonio? — zapytał.

— Ma zgruchotaną nogę. Jego kariera toreadora skończona... Przyszłam cię pożegnać, Pedro.

— Pożegnać?

— Tak! Ty, Pedro, masz o twarta teraz drogę do sławy. Możesz zająć jego miejsce. Gwiazda Antonia już zagasła... Nie zobaczy go już żadna arena. Potrzebuję teraz mnie, jak ty mnie potrzebowałeś dawniej! Żegnaj, Pedro i nie gniewaj się na mnie.

Wspięła się na palce i złożyła na wargach osłupiałego toreadora pocałunek pożegnania.

## Abisyński minister aresztowany we Francji za uchylenie się od służby wojskowej Abisynja i Ameryka protestują

Sąd wojskowy w Rouen skazał na karę więzienia za dezercję księcia Saleh Bey El Falaki Paszę, abisyńskiego ministra robot publicznych.

Dzieje tej afery są istotnie nie zwykłe.

Książę ten jest synem byłego lekarza nadwornego marokańskiego sułtana Mulay Hafida i Alzatki Marij Rohmer.

Gdy przyszedł na świat w Paryżu, matka zapisała go jako dziecko nieprawe, otrzymał nazwisko Rohmer i został

obywatelem niemieckim.

W parę tygodni potem, lekarz uznał syna i w Konstantynopolu dokonał mahometańskiego obrządku chrztu, nazwał go Saleh Bey i uczynił go

obywatelem tureckim.

Saleh Bey ukończył studia we Francji i jako młody inżynier wywedrował do Ameryki.

Tu, w ciągu paru lat dorobił się majątku.

Gdy wojna wybuchła i Amerykanie przystąpili do działań wojennych, młody Turek

naturalizował się w Ameryce, po raz trzeci zmieniając przynależność państwową.

Na tem nie koniec.

Po wojnie wyjechał do Egiptu, w Kairze

Wyjątek z wypracowania małego Zbyszka na temat „Wigilia Bożego Narodzenia”. Na Wilje było bardzo wesoło. Przyszła ciocia i wujek i przynieśli dużo cukierków i orzechów, a Krzysiek bolący zęby i nie mogła nic jeść.

przyjął obywatelstwo egipskie i został urzędnikiem przy ówczesnym ministrze higieny, obecnym królu Fuadzie.

W roku ubiegłym zawarł układ z królem abisyńskim i został technicznym doradcą Negusa Negesti z tytułem ministra.

Wówczas to

zmienił obywatelstwo na abisyńskie.

Ale gdy na parowcu nowojorskim przybył w październiku 1930 r. do Cherbourg, władze francuskie aresztowały go.

Dla nich był on, bowiem, wciąż niesłubnym synem Marij Rohmer, Alzaczkiem, a więc zgodnie z traktatem wersalskim

obecnie obywatelem francuskim.

Wobec tego aresztowano go za uchylenie się od służby wojskowej i osadzono w Rouen w więzieniu wojskowym.

Wówczas zaczęły się o niego upominać jego ojczyzny.

Abisynja oburzała się na aresztowanie ich ministra, a poseł amerykański uzyskał jego zwolnienie. Wypuszczono go z więzienia pod warunkiem, że książę zdecyduje się na jedną ojczyznę.

Książę udał się do Addis Abeby, ale sprawa jego nie jest, bynajmniej umorzona.

Ksiądz proboszcz: Więc teraz, Wojciechu, do jakiego sakramentu się przysposabiasz? no namyśl się dobrze... żenisz się przecie, więc do mał... mał...

Wojciech: Już wiem, proszę jegomości, do Małgorzaty.

## Przygotowania do uczczenia Imienin

### Marszałka Piłsudskiego

W dniu wczorajszym w godzinach rannych powszechną uwagę przechodniów zwracała drużyna Poczтового Przysposobienia Wojskowego, w szybkim tempie przeciągająca przez miasto.

Był to pierwszy marsz treningowy drużyny, która w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego weźmie udział w tradycyjnym marszu Sulejówek-Belweder.

### Ojcowie miasta radzą

Dziś o godz. 8 wiecz. w sali posiedzeń Rady (Warszawska 21) odbędzie się 83-cie posiedzenie plenarne Rady Miejskiej, poświęcone dokończeniu drugiego czytania preliminarza budżetowego.

## List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 61 poczytnego pisma Pana „Gazeta Białostocka” z dn. 7-III b.r. umieszczona była „Romantyczna historia”, w której nadmienione było, że p. I. Lewin zarzuca mi, jakoby miał uprowadzić, względnie porwać jego siostrę.

Otóż muszę oświadczyć, że zupełnie niezgodne jest z prawdą jakieś uprowadzenie czy porwanie, natomiast prawdą jest że wyjazd mój z Brzostowic z p. R. Lewinówną do Białegostoku uplanowany był oddawna i miał na celu załatwienie formalności wobec projektowane-

Trasa marszu biegła dookoła Białegostoku.

## Zebranie członków „Zjednoczenia”

Chrześcijańskie Stowarzyszenie „Zjednoczenie” urzęduje dnia 15 marca b. r. w szkole powszechnej Nr. 5 przy ul. Pałacowej 3 doroczne walne zebranie członków, na którym, między innymi będzie złożone sprawozdanie za rok ubiegły

Starostwo Grodzkie już przystąpiło do sprawdzania rejestrów cudzoziemców, którzy nie przy-

należą do żadnego państwa, a którzy zamieszkują na terenie miasta Białegostoku.

Wobec tego cudzoziemcy ci we własnym, dobrze zrozumiałym interesie powinni zgłosić się sami do Starostwa Grodzkiego w godzinach od 10 do 1 w ciągu najbliższych dni z posiadaniem dowodami osobistymi.

i zostaną dokonane wybory Rady Nadzorczej i Zarządu.

## Zebranie esperantystów

W dniu 6 b.m. pod przewodnictwem Abrama Jabłońskiego,

odbyło się zebranie członków T-wa Esperantystów, na którym sprawozdanie z działalności zarządu odczytał p. Jakób Szapiro, a sprawozdanie Komisji Nadzorczej złożył p. Osowski.

### KOMUNIKAT.

W dniu 7 b.m. w szkole tańców p. Kajmersa (ul. Polna) odbyła się doroczna zabawa taneczna z cennymi nagrodami za najlepsze wykonanie: walczyka, Tanga i Białego Mazura.

Pierwszą nagrodę (Biały Mazur) otrzymał p. Isaak Reznik (syn właściciela restauracji „Łuncz”) Drugą nagrodę jury przyznało p. Berkowiczowi i III-a-Lewinowi. Nagrody wręczył p. Max Nusbaum, nauczyciel tańców tej szkoły.

## Nieuczciwa tranzakcja wekslowa

W roku ubiegłym do Komunalnej Kasy Oszczędności i Kasy Przemysłowców w Łomży zgłosił się Stanisław Mieczkowski,

ze wsi Wiśniówek (pow. łomżyński) i przedstawiając weksle, podpisy których ówczesny wójt gm. Kołaki-Wincenty Grodzki potwierdził urzędową pieczęcią, otrzymał pożyczkę kilkuset złotych. Gdy weksle zostały zaprotestowane, okazało się, że były one sfałszowane.

Podczas badania Mieczkowski twierdził, że namówił go do tego Grodzki z którym podzielił się pieniędzmi.

go przez nas zawarcia związku małżeńskiego.

Fakty powyższe stwierdziła p. Lewinówna oświadczeniem, złożonym przed władzami administracyjnymi w Białymstoku.

R. Topolewicz.

## Spór o blankiety meldunkowe

W związku z uchwałą Rady Miejskiej, powziętą większością jednego głosu, a zatwierdzającą ceny, ustalone przez Magistrat na księgi i inne druki meldunkowe, miejscowe orga-

nizacje właścicieli nieruchomości rozpoczęły akcję, mającą na celu obniżenie przez władze nadzorcze tych opłat.

Delegacje Białostockich Związków Właścicieli Nieruchomości Chrz. i Żyd. odwiedziły naczelnika wojewódzkiego wydziału samorządowego p. Kaczyńskiego, któremu przedstawiły stan rzeczy. Delegaci przedłożyli p. Naczelnikowi dokładną kalkulację cen, płaconych przez Magistrat za druki oraz informacje z innych miast polskich o cenach, pobieranych przez Magistraty.

Delegaci zaznaczyli, że szczególnie dla małych domków,

zwłaszcza na przedmieściach, przyłączonych do miasta, ceny, ustalone przez Magistrat, są niepomiarowym ciężarem.

Pozatem za blankiety ankietowe i meldunkowe cała ludność miasta miałaby płacić wygórowane ceny, podczas gdy ustawa przewiduje, że meldunki są bezpłatne, a jedynie za blankiety należy zwracać koszt druku.

Delegacja obu Związków odwiedziła również p. starostę grodzkiego Mieszkowskiego, z którym odbyła dłuższą konferencję na temat niesłusznych zarządzeń Magistratu w sprawach meldunkowych.

## Ocyganiony gospodarz w zaprzęgu przywłókł sianie

### Z TARGU DO DOMU

Późną jesienią ubiegłego roku odwiedził cygan rolnika Jana Stankiewicza, zam. w gm. rzeszańskiej i zaproponował zamianę konia.

Stankiewicza koń był stary, do ciężkiej pracy niezdatny, cygański był rzący i młody.

Targ w targ, gospodarz o-

trzymał cygańskiego konia wzmian za swego starego, do którego dodał jeszcze Cyganowi cztery tłuste szynki i ciepłą kapotę.

Przed kilku dniami Stankiewicz przyjechał na targ do Wilna, dumny z chyżości swego nowego rumaka.

Zaledwie jednak zdążył zajechać miejsce na jarmarku, podszedł do niego jakiś człowiek i zapytał o pochodzenie konia.

Podczas wyjaśnień doszło do kłótni. Pogodził ich policjant, ponieważ cygański koń pochodził z kradzieży.

Koń powrócił do prawowitego właściciela—ocyganiony gospodarz zaprzęgił się sam do sań i powłókł się do domu.

### Ze sportu.

Sekretariat Białostockiego Okręg. Zw. Lekko-Atletycznego mieści się nadal w Komendzie P. W. na miasto Białystok przy ul. Warszawskiej Nr. 3. tel. 13-79.

Godziny urzędowania od 9 do 15 codziennie, oraz we wtorki i piątki od godziny 18 do 20.

## Amator ziemniaków na zimno

Arenholz Jan (Warszawska 30) urządził sobie w zimie „kopanie” ziemniaków w piwnicy, należącej do Herba Edwarda.

To swoiste „kopanie” ziemniaków zostało „odkopane”

### Zatrzymanie łazika

Policja zatrzymała Papko Żelika, który wałęsał się bez żadnego celu i dokumentów.

Odesłano go do dyspozycji Starostwa w Lidzie.

przez policję, wobec czego twórca pomysłu będzie odpowiadał przed Sądem.

### Sieć pajęczna

Z dniem dzisiejszym „Dziennik Białostocki” wprowadził nowy dział rozrywek umysłowych.

Zadania z nagrodami rozpoczyna „Sieć pajęczna”—pomyślna i łatwa do rozwiązania odmiana krzyżówki.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1